

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

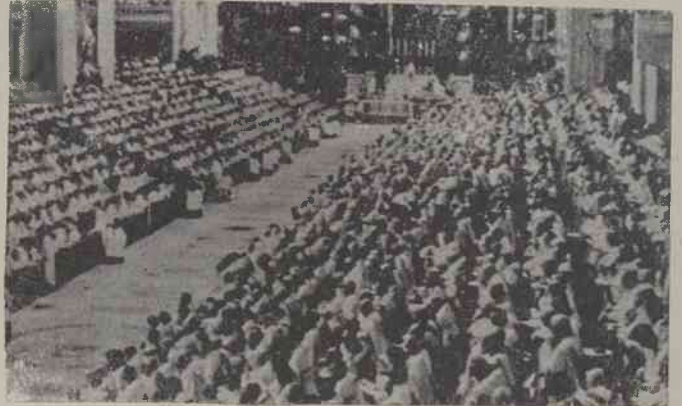


41 (646)

NIEDZIELA 8 października 1972

ROK XIV

VATICANUM II



11 października minie 10 lat od dnia rozpoczęcia II Soboru Watykańskiego. Jest to czas wielkiego jubileuszu: w naszej współczesności dziesięć lat oznacza ilość i tempo przemian, jakie w przeszłości zachodziły przez stulecia.

Jeszcze niedawno być katolikiem było rzeczą prostą. Wszystko było jasne i wszyscy zgadzali się z wszystkimi we wszystkim.

Alte przyszedł Jan XXIII

I przyszedł Sobór Watykański II.

Charlotte LEITMEIER, wykładowczyni historii Kościoła na uniwersytecie w Wiedniu: „Chrześcijanin, który włącza się do chóru głosów o kryzysie w Kościele, powinien sobie uświadomić, że siły, które ostatecznie liczą się w Kościele, nie podlegają kryzysom”.

Zabrano się w Kościele do wielkiego sprzątnania. I wtedy niektórzy byli przekonani, i jeszcze są, że to jest równoznaczne z katastrofą dla Kościoła. „Kościół poszedł za szybko i za daleko. Wszystko poprzewracano” — mówią. A inni, przeciwnie: „Kościół idzie za powoli i nie idzie zbyt daleko”.

Powstali więc ci, których nazywa się „katolikami postępowymi” i ci, których nazwano „konserwatystami”. Pierwszych zaliczono do „lewicy”, a drugich do „prawicy”. Tutaj, na prośbę rodziców,

chrzci się małe dzieci, — tam udziela się chrztu św. etapami. Tu: urzędują się uroczystą komunią św., — tam zastąpiono ją skromną uroczystością „wyznania wiary” w sobotę wieczorem. Są katolicy, którzy pracują w lewicowych związkach zawodowych, a ich bracia we wierze krytykują zajmowane przez nich pozycje.

I wiemy, jak to wszystko wygląda gorząco, kiedy na te zjawiska skierują się światła kamer telewizyjnych, albo kiedy one wpadną pod pióro dziennikarza, poszukującego taniej sensacji.

Wiosna w Kościele

Są tacy, którzy powiadają, że dobry papież Jan XXIII uległ złudzeniu, przedstawiając Sobór Watykański II, jako „wiosnę Kościoła”. Tak! Każda epoka ma swoich zwiastunów, nieszczęść i zbliżających się katastrof.

Na szczęście, o wiele więcej jest ludzi, którzy myślą inaczej. Myślą inaczej, mimo istniejących podziałów, zaskakujących decyzji, dziwacznych sposobów i anarchii, która nie oszczędza nic i nikogo w Kościele dzisiaj.

Wystarczy trochę miłości

„Różnorodność w dzisiejszym Kościele

jest oznaką życia, nie śmierci”. Bo po wiosnie przychodzi lato, okres w którym owoce zaczynają dojrzewać. A wtedy nastąpią pracowite żniwa. Ale wiosna jest również okresem burz i gradów, które zniweczyć mogą wszystko.

Kryzys wstrząsa Kościołem. Ale nie tylko Kościołem. Wybitny teolog zachodnio-niemiecki, Joseph Ratzinger, pisze: „Kryzys Kościołów chrześcijańskich (a nie tylko katolickiego) związany jest

J. LJLJE, biskup Kościoła ewangelicko - augsburskiego w Niemczech Zachodnich, jest pod wrażeniem wielkiej żywotności Kościoła w okresie posoborowej odnowy: „Jest to zapewne jedna z najbardziej pozytywnych oznak nadziei jeśli chodzi o dalsze dzieje chrześcijaństwa”.

ściśle z kryzysem świata.” I w tym tkwi ogromne ryzyko. Ale dla katolików, istniejące przemiany, są równocześnie wielką szansą do wykorzystania. Pozwalają każdemu przejąć odpowiedzialność za otoczenie, w którym żyje, aby w nim wprowadzać jedność.

Wystarczy odrobina miłości.

NIEWDZIĘCZNI DZIERŻAWCY

Kilka lat temu dzienniki i głościki radiowe podały straszny wypadek, który zdarzył się na jednej z głównych dróg Francji. Dwukonkę prowadzi młody kapłan. Przy drodze stoi młody autostopowicz i palcem daje znak, że chciałby się

„Homilie i Godziny Biblijne”

W Polsce ukazała się książka pt. „Homilie i Godziny Biblijne” (1). Dostarcza ona bogatych materiałów, z których można z łatwością zbudować odpowiednie jednostki dydaktyczne.

Podane materiały na rok „A” są dziełem biblistów, materiały na rok „B” przygotował homileta, zaś opracowania do czytań na rok „C” zaprezentował liturgista.

1) Homilie i Godziny Biblijne, Polskie Towarzystwo Teologiczne w Krakowie, 1972.

zabrać. Książd przystaje... zabiera nieznanego człowieka. Chce mu pomóc. Po kilku kilometrach, motor nadwyrężony starością, zaczyna niedomagać, wreszcie przestaje działać. Młody kapłan zna jego dolegliwości. Wychodzi, podnosi kapotę motoru i szuka jego słabych stron. Pochylny nad silnikiem nie zauważył, że przygodny pasażer wychodzi również. Ale nie, by mu pomóc. W rękę trzyma kolbę motoru, którą zadaje śmiertelny cios księdzu.

Łup zabójstwa? — Pięćdziesiąt franków, tyle tylko było w portfelu księdza.

Co za niewdzięczność za okazaną dobroć księdza. Za dobry uczynek morderstwo... Niewdzięczność, straszna rzecz, rani dobrotliwe serce. Ona to często zaślepia i pcha do zbrodni.

O niewdzięczności człowieka w stosunku do Boga mówi Chrystus w dzisiejszej przypowieści. Jeśli ktoś wiedział czym jest niewdzięczność to chyba Chrystusa, jako Bóg. On to stworzył świat, On go urządził, prawami natury ubogacił i oddał w ręce, w dzierżawę jednego stworzenia, podobnego do samego Stwórcy, w ręce samego człowieka. Bóg wydzierżawił człowiekowi cały wszechświat. Nic od niego nie żądał, tylko dobrego włodarzenia i zdania odpowiedniego rachunku. „I uczynili sobie

ziemię poddaną” — tak czytamy w Księdze Rodzaju (1, 28).

Historia święta jest historią Boga i człowieka. Jest przez to przepelniona dobrocią Boga i niewdzięcznością człowieka. Lepiej to zrozumiemy, kiedy będziemy mówili o całym narodzie wybranym, który stał się pierwszym dzierżawcą w winnicy Pańskiej.

Kiedy nadchodziła godzina Pańska, Bóg, Pan dziejów ludzkich, posłał swego Syna. On był wcieleniem miłosierdzia i dobroci Bożej. Teraz sam Bóg, jedyny dobrodziej wkracza w dzieje ludzkie. Wkracza nie jako imperator, tyran czy dyktator. Wkracza w dzieje ludzkie jako wszechwiedzący dobrodziej i wszechmocny wspomóżciel.

Przypowieść dzisiejsza obraża smutną i tragiczną rzeczywistość. Poprzez gęste chmury ludzkiej niewierności i niewdzięczności przebija się w niej dobroć Boga. Chrystus posługuje się tu jaskrawymi obrazami. Chce swych słuchaczy uwrażliwić na sprawiedliwość. Na tle dobroci właściciela winnicy chce wykazać okropność niewdzięczności ludzkiej.

Przypowieścią tą Chrystus zamierza podważyć bryłę pewności faryzeuszów i przywódców ludu. Chce, by pękł wrzód ich egoizmu i pychy. Chce zwrócić uwagę na obecność Syna Bożego. Niestety, nie wyczuli ani obecności tego Syna, ani delikatnego proroctwa o śmierci Syna Bożego, do której oni, faryzeusze, uczeni w Piśmie i przywódcy ludu najwięcej się przyczynili. Dlatego już nie oni będą narodem wybranym. Królestwo Boże będzie dostępne dla tych, którym nie litera, ale duch prawdy i miłości Ducha Świętego będzie wskaźnikiem życia.

Słowa dzisiejszej Ewangelii sięgają i nas, ludzi doby obecnej. Domagają się zastanowienia, uczynienia rachunku sumienia. Trzeba sobie śmiało postawić pytanie: W jakiej kategorii dzierżawców ja się znajduję? Szczera odpowiedź przynagli nasz wstęp w szeregi lojalnych dzierżawców dóbr Bożych.

Dobra te Bóg używa nam przez Chrystusa. Chrystus zaś poprzez swój Kościół. Najważniejsze, byśmy z tych dóbr korzystali, dzielili się z innymi, by one przez nas i poprzez nas owocowały. To będzie największa wdzięczność okazana życiem naszym Bogu.

Roman Duda omi.

Ewangelia

NA 27 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 21, 33-43) - 8 października

„Winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom”

W owym czasie: Rzekł Jezus arcykapłanom i starszym ludu: „Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej prasę, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś kamieniami obrzucili. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”. Chwyciwszy go, wrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?” Rzekli Mu: „Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze”. Jezus im rzekł: „Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Kamień, który odrzucili budujący, ten stał się kamieniem węgielnym. Pan to sprawił i jest cudem w naszych oczach”. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce”.

W niniejszym numerze rozpoczynamy cykl Modlitw Powszechnych dostosowanych do Ewangelii.

Bywa, że kropla wody przelewa brzegi. Tak było z zamachem terrorystów w Monachium. Nagle ze wszystkich stron przyszło potępienie terronu, podczas gdy przecież atmosfera gwałtu obecnie powszechnie się szerzy w świecie. Znamienne też, że zaledwie kilka dni później rosyjskie veto obaliło tę rezolucję ONZ, która w pierwszym rządzie potę-

KSIĄŻKA NA CZASIE

Ks. Witold Kiedrowski.

pięła wszelki terror. Wspominając o tym veto Komunistycznej Rosji, która przecież w programie swoim ma szerzenie nienawiści i gwałtu — nie chcę wybielać chociażby Stan. Zjedn., które u siebie również nie potrafią znieść tych przyczyn, które rodzą zrywy buntu. Albowiem matką wszelkiego gwałtu i terronu jest każda nędza, niesprawiedliwość, pogwałcenie wolności oraz podważenie godności człowieka.

Dlatego bardzo na czasie jest książka, która jakiś czas temu, w polskim tłumaczeniu wyszła z drukarni ks.ks. Palotynów we Francji. Książka Alberta Gelin „Pismo św. o człowieku” wydana w serii „Znaki czasu” — właśnie ta ma swoje miejsce. Albowiem, mówi Sobór „Kościoł zawsze ma obowiązek badać znaki czasu i wyjaśniać je w świetle ewangelii... aby odpowiadać ludziom na ich odwieczne pytania dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego, oraz wzajemnego ich stosunku do siebie. Należy zatem poznawać i rozumieć świat w którym żyjemy, a także jego nieraz dramatyczne oczekiwania, dążenia i właściwości”.

Otóż wspomniana książka daje myślącemu czytelnikowi te racje, które mu pozwalają na zajęcie właściwej postawy wobec samego siebie jak i na przeciwstawienie się przyczynom zła panoszącym się we współczesnym świecie. Takim złem, które jest wprost znakiem czasu jest wszelkiego rodzaju gwałt i przemoc. Jednak zbyt powierzchowne jest potępienie takiej czy innej jego formy. Istotne zło jest w przyczynach które rodzą gwałt. A główną przyczyną to wszelkiego rodzaju nędza. Ta która buntuje czarnoskórych w Ameryce, ta która zakrwawiła ulice Gdyni i Gdańska, ta która uzbraja palestyńskich terrorystów. Bo przyczyną, która gwałty i terror rodzi — to nędza i niesprawiedliwość, łamanie wolności człowieka i godności jego osoby.

Aby wyjść z tej matni w której gwałt, gwałtem się odciska — nie starczy mnożenie policyjnych szeregów. Trzeba w człowieku jak najmocniej obudzić świadomość kim on jest, i kim jest brat jego — nawet ten nieznanym i najdalejszy.

Otóż wspomniana książka stawia przed człowiekiem jakby lustro Pisma

sw. i mówi: „patrz i myśl, a zobaczysz kim jesteś”. Wbrew wszelkiego rodzaju ateizmowi i materializmowi zobaczysz, że nie jesteś kawałkiem mięsa, które dziś żyje — a jutro robaki zjedzą. Ty jesteś ciałem i duszą, powołany do nieśmiertelności i wieczności. Jako takiego szanuj sam siebie i inni niechaj cię cenią i szanują tak samo. A nie tylko jako narzędzie produkcji lub myślącą maszynę. Ty jesteś żyjącym obrazem Boga. Stąd wszelki zamach przeciw każdemu człowiekowi jest zamachem przeciw Bogu.

W lustrze Pisma św. zobaczysz wartość oraz znaczenie małżeństwa. Zobaczysz siebie na łonie rodziny — ale również w społeczeństwie, jako jednostka i jako obywatel. Zobaczysz, że Bóg na pierwszym miejscu człowieka stawia. Bo to on jest nieśmiertelny. To on jest obrazem Boga powołanym do wieczności — a nie partia ani państwo Zgłębiając Pismo św., człowiek najlepiej pozna własną godność swoją — jako tego który do wielkich i wiecznych rzeczy powołany, nie tylko rozumem ale i zdolnością wiary obdarzony został. Bo nie rozum — ale wiara wynosi człowieka na poziom ponadludzki i już w doczesnym życiu jednoczy z Bogiem czynem i modlitwą. A modlitwa — to nie tylko bezmyślne powtarzanie formułek. Najintensywniejszą modlitwą jest wolna decyzja człowieka, który świadom tego kim jest i do czego dąży, wolną decyzją opowiada się po stronie Boga.

Dlatego wspomniana książka jest tak bardzo na czasie. W lustrze Pisma św. ukazuje człowiekowi że wszelka krzywda komukolwiek wyrządzona jest najpierw krzywdą wyrządzoną samemu sobie. Kto innych gnębi, przede wszystkim w samym sobie depcze swoje osobiste wartości człowiecze. Kto innych okrada ten sam najwięcej traci. Traci bowiem te wartości duszy swojej — której inni ukrącić mu nie mogą. Ukazując człowiekowi jego obraz w lustrze Pisma św., książka: „Pismo św. o człowieku” wskazuje człowiekowi zagubionemu na bezdrożach przemocy i gwałtu — że tylko wtedy go pokona w świecie gdy w samym sobie go zmoże — mając przed oczyma model nowego człowieka — model Chrystusa drugiego Adama.

Modlitwa Powszechna na 27 niedzielę roku (cykl A)

Bracia, świat jest Bożą winnicą i Bóg ma prawo do jej owoców. Prosimy, aby wszyscy ludzie współpracowali w dziele Boga, w uświęcaniu siebie i świata.

1) Aby w Kościele, nigdy nie było przewrotnych robotników zagarniających dla siebie owoce swojej pracy.

2) Ci, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska często narażeni są na pokusę szukania najpierw własnego zysku. Módlmy się więc za nasz kraj i za tych, którzy nim rządzą, aby Bóg obdarzył ich cnotą wielkoduszności.

3) Prosimy Boga, by młodzi ludzie zrozumieli swoje obowiązki i znaleźli kiedyś w społeczeństwie należne im miejsce. Niech trudności życia i kpiny obojętnych nie niszczą w nich zapału i młodzieńczej wspaniałomyślności.

4) Starzy ludzie cierpią, bo o nich zapomniano. Prosimy Boga, aby ich sędziwe lata były opromienione nadzieją.

5) Aby nasza wspólnota parafialna mogła być wierna swojemu powołaniu, winna oprzeć się na Chrystusie. Dlatego módlmy się, by Chrystus był w nas i w każdym naszym działaniu.

Panie, Ty jesteś Synem, którego przewrotni robotnicy skazali na śmierć. Przez Twoją ofiarę, która dokonuje się w tej Mszy św., prosimy, zbaw Winnicę, założoną przez Twojego Ojca, aby przynosiła owoc obfity. Który żyjesz z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PAWEŁ VI

W 75 ROCZNICĘ URODZIN



We wtorek, 26 września br., Ojciec Święty, Paweł VI, skończył 75 lat.

Od pewnego czasu wokół tej daty toczy się ożywiona dyskusja. Papież bowiem, idąc za wskazaniem II Watykańskiego Soboru Powszechnego, ograniczył wiek urzędowania biskupów do 75 roku życia. Natomiast pod koniec 1970 roku, papież wydał ustawę, która wyklucza z konklawe kardynałów, mających 80 lat, czyli odbiera im prawo głosu w wyborze Ojca Świętego.

W związku z tymi przepisami zaczęto zastanawiać się, czy sam Paweł VI ma zamiar ustąpić po ukończeniu 75 lat.

W historii Kościoła Celestyn V († 1296), był jedynym papieżem, który abdykował. Wydał on konstytucję, przewidującą możliwość zrzeczenia się władzy papieża, a 13 grudnia 1294 r.

odczytał przed zgromadzonymi kardynałami, tekst swej wolnej i spontanicznej abdykacji. Był papieżem zaledwie cztery miesiące.

W sierpniu br., Paweł VI pobłogosławił nową urnę, która zawiera szczątki Celestyna V i znajduje się w odnowionej bazylice di Collenaggio w Aquila. Gest ten wywołał nową falę przypuszczeń na temat ewentualnego ustąpienia Pawła VI.

Wszystkie te jednak przewidywania wydają się być niestudzne. I lipca br., podsekretarz stanu, arcybiskup Benelli, w wywiadzie udzielonym dla Radia Watykańskiego oświadczył, że Paweł VI, Sługa Sług Bożych pozostanie na swoim stanowisku nawet po ukończeniu 75 roku życia.

To samo należałoby wnioskować ze słów, wypowiedzianych przez papieża z okazji rocznicy swojej koronacji: „Chcielibyśmy bardziej niż kiedykolwiek wypełnić zadanie utwierdzania braci we wierze, które Bóg powierzył Piotrowi”.

ODNOWA KOŚCIOŁA

Oto, co na temat odnowy Kościoła, zapoczątkowanej przez Sobór, pisze w sierpniowym numerze „Stimmen der Zeit” generał Księży jezuitów, o. Pedro Arrupe :

„Wiemy wszyscy, że Kościół jest dzisiaj kwestionowany, podważany, że przeżywa kryzys. Kryzys jednak ma podwójne znaczenie.

Może on oznaczać rodzenie się nowego życia, w którym nie nastąpił jeszcze przełom, które jeszcze nie dojrzało.

Ale kryzys oznacza zawsze również zagrożenie, a więc coś, co istniejącą lub rodzącą się rzecz może unicestwić lub zafałszować.

Zacznij nowego życia wprowadził sam Kościół na Soborze Watykańskim II i do dnia dzisiejszego nie zrezygnował z niego, chociaż urzeczywistnienie odnowy natrafia tu i ówdzie na nieporozumienia i napięcia. Ostatecznie chodzi o to, żeby to, co staje się życiem, co rozwija się i dojrzewa, było podtrzymywane i popierane. Jest to istotne zadanie dla każdego wierzącego, gdyż jest to istotne zadanie Kościoła. ! chodzi również o to, żebyśmy zdecydowanie unikali i zapobiegali wszystkiemu, co unicestwia lub fałszuje prawdziwy rozwój Kościo-

ła. Wiem, że w konkretnym przypadku nie zawsze jest łatwo odróżnić to, co przyczynia się do budowania, od tego, co jest lekkomyślnym burzeniem. Bardziej niż kiedykolwiek potrzeba nam dzisiaj w Kościele tak bardzo podkreślanego przez Ignacego Loyolę „rozdzielenia duchów”.

Niektórzy patrzą na Kościół bardzo pesymistycznie. Ja sam absolutnie nie jestem pesymistą, apeluję jednak bardziej niż kiedykolwiek do społecznej odpowiedzialności za Kościół. We wszystkim trzeba kierować się miłością do tego Kościoła. Nie można urzeczywistniać

odnowy poza Kościołem lub przeciw niemu”.

Przede wszystkim nie potrzeba nam pięknych słów, lecz świadectwa czynu — pisze dalej o. Arrupe. — Jesteśmy dzisiaj w sposób szczególny powołani do świadectwa czynem o wiarygodności Kościoła. „Większość ludzi, szczególnie w krajach gospodarczo rozwiniętych, nie uświadamia sobie dostatecznie, w jakich nieludzkich warunkach muszą żyć miliony bliźnich. I również nie uświadamiają oni sobie należycie odpowiedzialności, jaką ponoszą za tę niesprawiedliwość, ani też konieczności przemiany własnej świadomości, by można było tę rzeczywistość zmienić”.

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Ojcowie Soboru Watykańskiego II i encykliki Jana XXIII i Pawła VI przypomnieli nam „ex cathedra” o tym, że żyjemy wśród ludzi, a nie w obłożonej twierdzy. Termin „rycerz wiary” staje się coraz mniej odpowiedni. Sens chrześcijańskiego posłannictwa oddają dziś lepiej terminy : „świadectwo” i „służebność”.

„Kościół, pielgrzymujący Lud Boży w świecie, nie odwraca się od rzeczywistości świata, lecz przeżywa jego problemy i uczestniczy w historii. - mówi synodalna relacja o sytuacji Ko-

ścioła w 5 lat po Soborze. - Nie tylko daje światu, lecz także otrzymuje od świata w napięciu i wzajemnym oddziaływaniu... Jednakże Kościół nie tylko jest w świecie, lecz jest posłany do świata jako sakrament widzialny jedności i zbawienia rodzaju ludzkiego. Głosi więc tajemnicę łaski, której jest nosicielem, i zna potęgę Boga..., ona to zachęca go do odważnego zastanawiania się nad sobą oraz do stałe nowej i bolesnej konfrontacji z światem, którego część stanowi i któremu służyć jest powołany”.

KSIAZDZ WINCENTY

Dziecko zamurowanej znalazło nowy dom, znalazło prawdziwą matkę, dobrą i troskliwą. A za matką przyszła i rodzina. Rodziną stała się cała parafia, opiekunami wszyscy mieszkańcy Chatillon.

Odmienił swe życie i hrabia de Rougemont, uczył się nagle innym zupełnie człowiekiem. Hrabia de Rougemont — szermierz niezrównany — w pojedynku z Bogiem doznał pierwszej życiowej porażki. I od tej chwili najpokorniejszy z pokornych, strzaskawszy szpadę o kamień, dobra rozdałszy ubogim, pałac zmieniwszy na szpital, żył jak mnich, oddany pokucie, modlitwie i dobrym uczynkom. Bo hrabia de Rougemont po dawnemu nie uznawał wszelkiej połowiczności. Jak przedtem żył dla świata, tak teraz cały roztopił się w Bogu.

Nie oparł się wpływem księdza Wincentego i Jan Beynier. I on poznał pustkę i nicłość dotychczasowego życia. Odpadły z niego błędy wiary kalwińskiej. Powrócił do odwiecznej prawdy Kościoła. I już do końca dni swoich nie chciał znać innych towarzyszy prócz ubóstwa i czystości.

I kobiety nie pozostały w tyle za innymi. Oto Franciszka Baschet de Miseriac i Szarlota de Brie, wesołe twarzyszki zabaw u Beyniera, zamieniają huczne, pełne uciech życie na cichą współpracę i pomoc we wszystkich miłosiernych poczynaniach księdza Wincentego. Bo na Chatillon właśnie przypada początek owych słynnych dzieł miłosierdzia księdza Wincentego, które później tak szeroki krąg miały zatoczyć, wybiegając daleko poza granice ojczystej Francji. Pierwsze bractwo miłosierdzia, mające na celu pomoc i uczynki miłosierdzia względem chorych, zostało założone w Chatillon. Tu również organizuje ksiądz Wincenty rozdawanie zupy dla najuboższych mieszkańców.

Ruch tętni znow po zamaryłych do niedawna ulicach Chatillon. Cisną się tłumy ubogich wokół wielkich, dymiących kotłów na ulicy. Ksiądz Wincenty sam usługuje ubogim. Usługują wraz z nim piękne, wytworne panie, co dotychczas nędzę znały tylko z imienia. I Szarlota de Brie i Franciszka Baschet de Miseriac. Nie odszedł nikt nigdy głodny, wszyscy byli nasyćeni. Cisnęli się więc biedacy i do Szarloty de Brie, i do Franciszki Baschet de Miseriac, ale najchętniej szli jednak po zupę do księdza Wincentego. I nie dlatego, że jego talerz był zawsze pełniejszy od innych, lecz że wraz z zupą rozdawał ksiądz Wincenty miłość i najcieplejszy ze swoich uśmiechów. Tej miłości ubodzy byli bardziej jeszcze spragnieni niż zupy i chleba powszedniego.

Pięć miesięcy spędził ks. Wincenty w Chatillon. I te pięć miesięcy wystarczyło, by przeobrazić do gruntu życie, dusze i serca mieszkańców. Myślał, że pozostanie tu całe życie. Ale nie danym mu było zostać ojcem tej biednej parafii tylko. Jego parafia musiała roztoczyć rozleglejsze kręgi. Nie było dla nich granic ludzkich. Należało do niej każdy, komu na imię było głód, nędza, krzywda i opuszczenie.

Podwaliny rzucone pod Zgromadzenie Misji

Generałowa de Gondi, której dom porzucił ksiądz Wincenty skrycie przed pięciu miesiącami, by iść za głosem

wewnętrznego powołania, nie zapomniała swego spowiednika. Rozumiała go. Nie żywiła żalu, że odszedł bez słowa, przenosząc nad jej dom drogę, którą uważał za swoją. Wiedziała wszakże i to, że Chatillon nie zdofa go na długo uwięzić, że należy mu się szersze, bogatsze pole do pracy. Pragnęła mu pomóc.

Ksiądz Wincenty zajęty był jak co dzień, rozdzielaniem zupy między ubogich, kiedy dobrze mu znana, złocista karetka pani de Gondi z szumem i trzaskiem zajechała na plac. Pani de Gondi szła ku niemu strojna, piękna, pełna radości z powodu spotkania i dobrej nowiny, jakiej była zwiastunem. Przywoziła mu bowiem dar wspianiały, jednego tylko w zamian żądając — powrotu. Pusty i bezduszny stał się dom po jego wyjeździe. Oboje z mężem stracili przyjaciela i spowiednika, mały synek płakał za swym nauczycielem, cały Paryż, wszyscy przyjaciele dopominali się o niego.

Ksiądz Wincenty potrząsnął przecząco głową. Wymownym ruchem wskazał na tłum nędzarzy, co zwartym kołem otoczył karocę nie śmiejąc się zbytnio do strojnej pani przybliżyć. Skończył już na zawsze z życiem możnych. Ubogim tylko pragnie służyć. Możni mają wielu ludzi na swoje usługi. Państwo de Gondi znajdują innego spowiednika, inny przyjaciel zastąpi go przy stole i radach, synkowi nauczycieli nie zbraknie, ale ci... Któż go zastąpi, gdy stąd odejdzie? Ubogi nie ma zbyt wielu przyjaciół. Niełatwo mu zdobyć zastępstwo.

Pani de Gondi nie chciała wszakże odrywać księdza Wincentego od jego powołania. Ona pragnęła tylko dać mu środki do szerszej pracy, otworzyć przed nim pełniejsze, godniejsze go możliwości. Nie dla siebie też praknęła powrotu jego do Paryża. Wiedziała przecie dobrze, że jedna znudzona życiem kobieta, która drży o zbawienie swej duszy to za małe pole do działania dla apostoła tej miary, co ksiądz Wincenty. Ale oprócz niej sami byli jeszcze wieśniacy, żyjący w skrajnej nędzy i opuszczeniu, był lud wiejski, o którego potrzeby duchowe nikt się nie troszczył. Dwanaście tysięcy „dusz” żyło w jej dobrach. I te dwanaście tysięcy księdzu Wincentemu oddawała w opiekę. Czy i tego jeszcze było mu za mało?!

W duszy księdza Wincentego rozgrywała się walka. Ządanie jego w Chatillon zbliżało się już do końca. Wstrząsnął sumieniami ludzkimi. Pokazał inne, godne człowieka życie, życie pracy, wzajemnej pomocy i miłosierdzia. I co najważniejsza, pokazał drogi ku ich utwierdzeniu, wytknął kierunek, postawił wyraźne wzory do dalszego postępowania. Reszta należała już do nich.

— Czyście wszystko, jakbym był z wami — mówił ksiądz Wincenty żegnającym go ze łzami — jak was tego uczyłem. Braćmi bądźcie jedni drugim. Niech nie będzie ubogich, głodnych, opuszczonych pośród was. Bo kto ubożego w potrzebie opuści, ten jakby przed Chrystusem drzwi i serce zamykał. Bóg was powołał do współpracy z Sobą... i zaszczytami wyborem, służcie bliźniemu, jakbyście Bogu samemu służyli. Ja nie zapomnę nigdy o was w modlitwach. Módlcie się i wy za mnie.

Pani de Gondi dotrzymała obietnic. Więcej nawet, poruszyła wszystkie sprężyny, użyła wszystkich stosunków, by zapewnić ks. Wincentemu środki do rozwinięcia jak najszerszej działalności apostołskiej. Sama oczywiście nie pozostała w tyle, świecąc wszystkim przykładem najdalej posuniętej ofiarności i oddania. *(Ciąg dalszy nastąpi)*

Migawki emigracyjne

W PARYŻU znajdujemy wiele ulic o polskich nazwach. Jest tam między innymi: pasaż Gdański, plac Warszawy i ulica Wisły. Są również ulice nazwane imionami Polaków, np. plac F. Chopina, ulica M. Kopernika, Bulwar Księcia Józefa Poniatowskiego, ulica Radziwiłłów i Stanisława (króla Stanisława Leszczyńskiego). Była również do niedawna ulica A. Mickiewicza, której nazwę jednak zmieniono. Ale pojawiło się nowe polskie imię, dotąd dziwnie przemilczane. Ulicę Pierre Curie zmieniono na Pierre et Marie Curie.

PROF. BOGDAN ZABORSKI jest uczonym i wybitnym znawcą min. geografii azjatyckiej części Rosji. Studiował geografie na Uniwersytecie Warszawskim, na którym w roku 1925 uzyskał doktorat. W latach 1924-27 był na tej uczelni asystentem, potem kontynuował pracę naukową we Francji i w Niemczech. W latach 1930-33 wykładał geografie fizyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim, a później Warszawskim, gdzie w roku 1938 został profesorem. Brał udział w kampanii wrześniowej. W roku 1946 został profesorem geografii na Polskim Uniwersytecie w Londynie. Do Kanady wyemigrował w roku 1948 i od tego czasu wykładał na uniwersytetach: McGill w Montrealu, Ottawskim, a obecnie na Sir George William University w Montrealu. Ostatnio ukazała się nowa praca naukowa prof. B. Zaborskiego: atlas omawiający zagadnienia geograficzne i demograficzne wschodniej Kanady wraz z jej historycznym rozwojem. Autor poświęcił temu dziełu 8 lat studiów. Obecnie prof. B. Zaborski zamierza przeprowadzić podobne badania nad zachodnią częścią Kanady.

MARIA WALEWSKA NA ZNACZKACH. • Maria Walewska piękna Polka, która podbiła serce cesarza Francji Napoleona I została uwieczniona na znaczku pocztowym... Paragwaju. Początek Paragwaju zgodnie z modą napoleońską w filatelistyce uczciła wzorem wielu innych państw 200 rocznicę urodzin Napoleona wydaniem okolicznościowej serii znaczków. Przedstawiają one kobiety związane z Napoleonem. Obok Józefiny Marii Luizy znajduje się portret Marii Walewskiej. Jest to reprodukcja obrazu Francis Gerarda (1770-1837) malarza epoki napoleońskiej.

L I S T Y MISJONARZY

DROGA DO WŁOCH

Jedziemy do Rzymu.

Marsylia — wspaniałe górskie widoki, długie, nie kończące się tunele, różni ludzie. Potwornie gorąco, wielkie pragnienie i bardzo różne ceny napojów.

Nicea — przesiadka do innego pociągu. Na dworcu tysiące turystów i my z ciężkimi walizkami i bez zarezerwowanych we włoskim pociągu miejsc. Do tej pory na trasie Poznań-Nicea przewidziano rezerwację, teraz nie. Wsiadamy więc do zatłoczonego pociągu. Na korytarzu potworny ścisk, duszno, gorąco. Przed nami 12 godzin jazdy. Gdy pociąg ruszył, udało nam się załatwić za marne 3 dolary „od łebka” miejsca w wagonie sypialnym. Dalsza podróż minęła bez wrażeń. Po drodze Lazurowe Wybrzeże i San Remo. Do Rzymu przybyliśmy z jednogodzinnym opóźnieniem, ale wypoczęci i wyspani. Na dworcu Termini oczekiwali nas przedstawiciele francuskiej Polonii: o. Izyder Chmiel, o. Mieczysław Grzybowski i brat Wincenty Krzyśka.

Pierwsze wrażenia ?

Mrowie ludzi, ogromny hałas i jak nigdy dotąd — brudny dworzec. Jedziemy autobusem do Collegio San Antonio przy Via Merulema. Po małym „lavabo” odprawiamy Mszę św. Potem pierwszy włoski obiad. Jakaś wspaniała jest tutaj kuchnia w porównaniu z belgijsko-francuskimi „delicjami”. Zupa, ziemniaki w plasterkach, mięso, owoce i przed każdym karafka wina. Podający do stołu brat nalewa go do woli. Na miejscu jest automat z butelkowanym piwem i oranżadą.

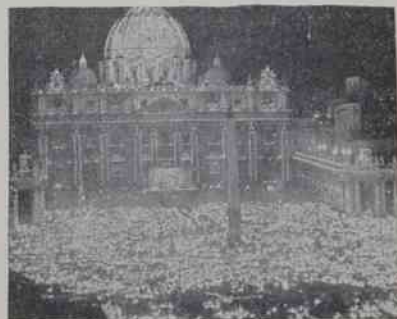
Pierwsza noc w Wiecznym Mieście. Nie można spać, temperatura w pokoju ponad 35 stopni. Przez otwarte okno wpadają roje komarów, gdy się zamknie — brak powietrza. Tak prawie co noc. Na szczęście dużo tu łazienek, można do woli korzystać z kąpiele i natrysków.

Spożywamy kawę, chleb i marmoladę.

Pierwszą wizytę składamy polskim siostrom, wśród których jest S. Adriana Olejnik z Pobiedzisk (której bezskutecznie poszukiwałem w Paryżu). Spędzamy tu ku radości wszystkich trzy godziny, gwarząc w języku polskim i śpie-

wając polskie piosenki. Następną wizytę składamy Ojcu Generalowi naszego zakonu. Towarzyszy nam ojciec Wilhelm Wrona. Spotkanie odbyło się w prywatnym gabinecie Ojca Generala. Krótka pogawędka, błogosławieństwo na misyjną drogę i parę książek otrzymanych w upominku.

Następnego dnia — 4 sierpnia, audiencja u Ojca Świętego w Castell Gandolfo.



Rano 5 sierpnia wyjeżdżamy pociągiem do Asyżu. Po drodze swym powabem i bezgranicznym pięknem raczą nas włoskie Apeniny. Asyż — ukochana Matka Ziemia św. Franciszka. Przy grobie świętego odprawiamy Mszę św., po czym wynajętą taksówką zwiedzamy okolice. Asyż jest bardzo rozległy: św. Klara, Karczeri, św. Damian i Porcjunkula. Karczeri — co za bajeczne miejsce: wspaniałe góry, drzewa, krzewy i ptaki. Wymarzone miejsce do rozmyślenia. Pożegnalna kolacja w obecności ojca Wilhelma w restauracji „Święta Grota”.

Wracamy do Rzymu. Do chwili wyjazdu każdą minutę poświęcamy na zwiedzanie. To miasto kolos. Na każdym kroku zabytki. Aż wierzyć się nie chce, że kiedyś po tych ulicach stapał dumnie patrycjusz, Neron i inni dostojnicy rzymscy. Teraz ulice tętnią życiem, kwitnie handel, pełno gwaru.

Gościnność włoska? Chyba jej nie ma. Przynajmniej nie taka, jak w Polsce, a to już nas, Polaków, razi.

Wieczorem 10 sierpnia autobusem udajemy się na międzynarodowe lotnisko w Fumicino. Szereg formalności celno-paszportowych. Pozwolono nam zabrać po 50 kg bagażu. Wchodzimy na płytę lotniska. Jest parę minut po północy, a więc już dzień następny — jedenastego. Przed nami kilka opasłych

cielski samolotów. Stoi również i nasz — biały z czerwonym napisem. Wsiadamy, około 300 osób. Jedzenie w kalkulowano w cenę biletów. Przed nami Czarny Łąd. Spokojny jest chyba tylko on — bezpośredni sprawca naszego przelotu do Afryki — samolot linii Air Congo.

NA CZARNYM ŁĄDZIE

Lot z Rzymu do Lumumbaszi trwa prawie sześć godzin. W dole bezkresne połacie chmur poukładanych w fantastyczne kształty.

Po zatankowaniu paliwa w Kinszasie dalszy lot. W Lumumbaszi lądujemy przed południem. To, co działo się w naszych sercach po zejściu na Czarny Łąd, pozostanie niewątpliwie prywatną tajemnicą każdego z nas.

Prawie godzinę czekamy na odprawę celną. Wreszcie kontrola książeczek szczepień, paszportów i bagaży. I tu pierwsze nieporozumienie. Celnicy zdejmują nam do ocenia aparaty fotograficzne przewieszzone przez ramię. Do walizek, w których mamy radia tranzystorowe i magnetofony, wcale nie zaglądnęli. Długo trwały nasze perswazyje, że jesteśmy pierwszy raz w Kongo itd. Po burzliwej naradzie zwrócono aparaty nie żądając żadnej opłaty.

Przed lotniskiem oczekuje nas jeden z ojców — Belg — rektor seminarium w Lumumbaszi. Prawie bez odpoczynku ruszamy dwoma autobusami w dalszą drogę. Do Kolwezi jeszcze 400 km. Droga asfaltowa, lecz zaniedbana. Setki dziur, zapadlin, liczne wyrwy. Prowadzi przez busz.

Spotykamy dużo kopców termitów. Są one tak twarde, że trudno odłupać choćby kawałek. Osiągają 6 m wysokości. Sterczą jeden obok drugiego, co kilka

metrów.

Droga nieco się polepsza. Zza pleców kierowcy spoglądam na szybkościomierz: 70 km na godz. Spotykamy wiele samochodów. Są to na ogół wozy mocne, jak „fordy”, „toyoty”, „peugeoty”. Najwięcej jednak garbatych „volkswagenów”. To bardzo popularny tutaj pojazd.

Wieczorem po blisko sześciogodzinnej jeździe docieramy do Kolwezi.

Miasto jest bardzo rozległe. Składa się ze stojących na przemian kopców termitów i parterowych domków z cegły. Ulice asfaltowe, chodniki z ubitej ziemi. Misja franciszkańska w Kolwezi będzie naszą bazą na najbliższy tydzień.

Oczekują nas w niej ks. bp Keuppeus, prawie 70-letni staruszek z bardzo długą brodą i dużym krzyżem na piersiach, 33-letni przełożony misji, Ojciec Emil, oraz misjonarze z pobliskich placówek. Witają nas bardzo życzliwie.

Wreszcie upragniony odpoczynek. Mieszkamy każdy osobno. W pokojach bieżąca woda, światło i cementowa podszka, okna okratowane.

Rano wrażenia z pierwszej nocy na kontynencie afrykańskim. Okazuje się, że większą jej część spędził w ten sam sposób: polując na wprost olbrzymie karaluchy, które nie znając prawa gościnności włożyły, gdzie się dało.

12 sierpnia. W bardzo ładnym kościełku odprawiamy Mszę św. Potem śniadanie, niczym się nie różniące od europejskiego. Kucharz, różystojny czarny, młodzian, doskonale opanował tajniki kuchni starego kontynentu. Pierwszą wizytę skradamy w oddalonej o 60 km od Kolwezi placówce misyjnej Mpala. Do placówki tej wiedzie przepiękna droga przez busz, wznoszą się jedynie czasami tumany laterytowego pyłu.

(Ciąg dalszy nastąpi)



LUDZIE SA TACY

PAPIEROWE SAMOCHODY. - Prof. Lindley Manning z miejscowego uniwersytetu twierdzi, że skonstruował samochód, na który czeka ludzkość. Będzie to tanie i bardzo praktyczne auto. Koszt jego nie wyniesie więcej niż 1 000 dol., a rozwijać będzie szybkość 60 mil na godzinę. Nowością w nim jest przede wszystkim napęd z płynnego azotu, wydzielającego w rezultacie spalania również nieszkodliwy dla zdrowia azot. Skoro w atmosferze ziemskiej jest około 89 proc. azotu, kierowca dosłownie będzie „pożył” pewne jego ilości do poruszania motora samochodowego. Do skraplania tego gazu używać będzie się energii cieplnej powstałej m.in. przez spalanie śmieci.

Inną nowością samochodu jest jego powłoka. Tworzy ją specjalny papier i włókniste szkło. Materiał podobny używany jest do budowy statku lądującego na Księżycu. Nie rdzewieje on, ani nie tonie w wodzie. Przy zderzeniu się nie ulega zgniecieniu. Prof. Manning spodziewa się, że jego „papierowy samochód” za 20 lat wyprze wszystkie obecne auta, jakie są w użyciu. Nie będzie zatruwał powietrza, a w wypadkach drogowych nie będzie tyle trupów, co obecnie.

WYJĄTKOWY NIEMIEC. - 19 lipca 1941 r. starszy strzelec Wehrmachtu Joseph Schulz, odmówił udziału w rozstrzelaniu 14 Jugosłowian podejrzanych o udział w działalności partyzanckiej. Gdy przełożeni chcieli go zmusić do strzelania, wystąpił z szeregu i ustawił się obok skazańców. W rezultacie został wraz z nimi zastrzelony.

Władze miejskie Bonn zamierzają dla uczczenia pamięci bohaterkiego żołnierza nazwać jedną z reprezentacyjnych ulic tego miasta „Gefreiter-Schulz-Strasse”. Schulz pochodził z Bonn.

„COCA-COLA” W WARSZAWIE. - Podczas obchodów 22 lipca jedną z wielkich atrakcji była „Coca-Cola” uważana dotąd przez komunistów za symbol kapitalizmu amerykańskiego. Fabryka „Coca-Cola” w Warszawie rozpoczęła swą produkcję 20 lipca. Rocznie ukaże się na rynku polskim 50 mln. flaszek. Dalsze fabryki powstaną w Gdańsku i Zabrzu.

Dzwony na trwogę

dla katedr Europy



Zanieczyszczone powietrze i woda oddziałują nie tylko na miliony ludzi, ale gazy i trujące wycieki przemysłu, spalinowe samochodów, rumor uliczny i budowlany, przenikliwy świsł odrzutowców, sprowadzają powolną jednak tym szybszą śmierć istot żyjących ale grożą również niebezpieczeństwem Katedrom i Tumulom Europy.

To, co budowniczowie sprzed wiele setek lat wznosili na chwałę Bożą i w poświęceniu dla potomności, jako wspinałe, swej i nieznanym architektów i artystów świadectwo Wiary, teraz, arcydziełom sztuki budowlanej, zagłada w oczy zagłada. I to w tempie przyspieszonym, bez nadziei i ratunku.

Tutaj skrzywiają się wieże i chylą się do upadku a dzwony nie śmia już być poruszane. Gdzie indziej wydzieleny gazowe zżerają kruchy piaskowiec. Tam znów fundamenty, mury, filary i kolumny tracą równowagę, bo u ich podstaw zwierciadło wody gruntowej zmienia swój poziom. Ówdzie niedotworzenia witraże wypadają z ujęć oliwianych, albowiem brak funduszy na nowe oprawy.

Meldunki wywołujące alarm dochodzą z całej Europy. Katedrze św. Marka we Wenecji, jak i całemu miastu, grozi zapadnięcie w lagunę.

Czterechsetletni Tumul w Antwerpii jest niemilosierdzie zdany na pastwę wycieków wydalanych z przemysłu, tak iż nawet nie można nałożyć z naprawą by stawić tam nieuchronionemu rozkładowi.

Tumul w Kadyksie (Hiszpania), zamknięto dla służby Bożej dla niepewnych murów. Dzwony Katedry w Chester zamikły już od lat, gdyż wieże nie wytrzymałyby kołysania.

Tumul koloński, który jako tako oparł się wojnie, jest zagrożony wstrząsami niedaleko dudniącego dworca, owiewany trącymi gazami z sunących wokół niego aut, a nie mniej i przez gołębie, które gnieźdzą się w załamach i wykuszach porowatej masy skalnej. Ekspertci konstatują, iż gdyby wstrzymano przez niewiele lat ciągle odrestaurowywanie, to niezadługo a pozostałaby z niego hałda ze 120 tys. ton kamiennego zwaliska.

Anglicy wysilają się aby swój największy w kraju pomnik gotycki, Katedrę w Yorku uratować przed zaturą - sumptem 5 milionów dolarów.

Główna wieża przesunęła się corocznie o parę centymetrów.

Setek tysięcy wymaga również podtrzymanie Tumu w Seville, w którym trzęsienie ziemi, w lutym 1969 r. wiele poczyniło szkód. Ok. 100 tys. dolarów kosztują rocznie prace przy słynnej Katedrze w Chartres. Do działających na najpiękniejsze budowle Europy szkodników z otoczenia należy także zaliczyć i „zab czasu”.

Próchnica i czerw drzewny toczą wewnątrz belkowanie a z zewnątrz, pod wpływem wiatru i ulew, mury ze swyni ozdobnikami ulegają erozji.

O zachowanie konstrukcji drzewnej Tumu w Salisbury wypowiedziano rozpaczliwą a jednocześnie kosztowną walkę kornikowi drukarzowi i grzybowi. Wszędzie przystępuje się do ratowania i restaurowania. Ale to przedsięwzięcie syzyfowe, które pochłania miliony, a ostatecznie okazuje się tylko łataniną. Bo zaledwie jedną ze szkód usunięto, trzeba naprawiać drugie powstałe a inne dają już znać o sobie.

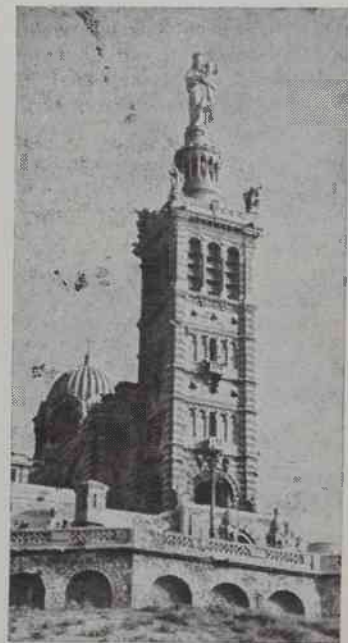
Gdyby się patrzyło na te wysiłki z punktu widzenia ekonomicznego, to

wiele z tych inwestycji, stałyby się już naprzód bezcelowymi. Budowniczowie wielkich świątyń Średniowiecza, nie mogli przewidzieć, iż w pewnym okresie czasu, będą one wystawione na takie zagrożenie ze strony sąsiedztwa czy innych szkodliwych czynników.

Tym, którzy te pomniki monumentalne pragną ratować, zaświecił mały promyk nadziei, a mianowicie, iż najnowsze postanowienia mające na celu ochronę środowiska od złowrogich wpływów otoczenia, pomogą nie tylko ludziom ale i Katedrom.

Są krytycy kultury, którzy w postępijkiej, chociaż powolnej groźbie obrócenia w ruinę Domów Bożych, upatrują symboliczny omen naszych czasów: wraz z Katedrami ginie cała epoka.

Z zanikaniem Wiary na Zachodzie, zguba zagraża i Tumulom, najświetniejszym świadkom wielkiej epoki ducha. Razem z pomniejszającą się chrześcijańską moralnością i obyczajami, odzywają się z wież Katedr, wystawionych na działanie wrogich żywiołów, dzwony bijące na trwogę! Czyżby zbliżał się ich zmierzch? Czyżby pomniki i świadkowie wielkiej kultury europejskiej padały ofiarą zaturcia, jak Wiara tego starego lądu?



KALENDARIUM PONTYFIKATU PAWŁA VI



Przywódcą Kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury, dr Ramsey przybył do Rzymu, aby spotkać się z Papieżem.

1963

21.6. — kardynał Giovanni Montini zostaje wybrany następcą Jana XXIII i przyjmuje imię Paweł VI.

29.9. — uroczyste otwarcie II sesji Soboru. Przemówienie Papieża precyzujące cztery cele prac: samopoznanie Kościoła, reformy, dążenie do jedności chrześcijan, dialog ze światem współczesnym.

13.10. — apel Pawła VI do uczonych świata, by broń atomowa nie stała się narzędziem masowego zniszczenia.

1964

4.6.1. — pierwsza w historii Pielgrzymka Papieża do Ziemi świętej. Spotkanie z ekumenicznym patriarchą Konstantynopola, Atenagorasem I i ich wspólny komunikat. Apel pokojowy, skierowany z Betlejem.

14.9. — otwarcie III sesji Soboru.

21.11. — zamknięcie III sesji Soboru, ogłoszenie 3 dokumentów soborowych: konstytucji dogmatycznej „O Kościele”, oraz dekretów: „O ekumenizmie”; „O Kościołach Wschodnich”.

3-5.12. — Podróż do Indii, na 38 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Bombaju. Apel pokojowy do rządów świata

24.12. — orędzie na Boże Narodzenie „Oddalmy wszystko, co przeciwstawia się braterstwu”.

1965

4.10. — wizyta Pawła VI w ONZ, gdzie wygłasza podczas sesji orędzie do narodów świata.

8.12 — oficjalne zakończenie Soboru Watykańskiego II. W czasie uroczystości na placu przed bazyliką św. Piotra Paweł VI wygłasza przemówienie skierowane do wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie.

1966

24.3. — wspólna deklaracja Pawła VI i głowy Kościoła anglikańskiego, arcybiskupa Canterbury, Ramseya, o wzajemnej współpracy i dialogu między dwoma Kościołami.

1967

13.5. — pielgrzymka Pawła VI do Sanktuarium Maryjnego w Fatima.

25.7. — podróż do Konstantynopola i Efezu w Turcji, orędzie o nawiązaniu stosunków między Kościołem Zachodu i Kościołem Wschodu w celu przywrócenia jedności.

29.9. - 29.10. — pierwszy Synod Biskupów w Rzymie. Przedmiotem obrad były tematy: prawo kanoniczne, problemy doktrynalne, małżeństwa mieszane, seminaria duchowne, liturgia.

25.7. — encyklika „Humanae vitae” o małżeństwie i regulacji urodzin, podtrzymująca przekonanie o sprzeczności stosowania sztucznych środków anty-

konceptyjnych oraz przerywania ciąży z prawem naturalnym i objawionym, zachęcająca jednocześnie uczonych do dalszych badań na biologicznym rytmie płodności.

22-25.8. — podróż do Ameryki Południowej na 39 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Bogocie.

24.12. — odprawienie pasterki w wielkiej stalowni w Tarancie.

1969

31.7 - 2.8. — podróż do Afryki. Orędzie do biskupów afrykańskich, podkreślające wysokie wartości autonomii kulturalnej. Orędzie do parlamentu Ugandy, w którym Papież stwierdza, że każdy naród ma prawo do pełnej niezależności.

10.8. — podróż do Genewy, na zaproszenie Międzynarodowej Organizacji Pracy, spotkanie ekumeniczne z przedstawicielami Światowej Rady Kościołów

30.8. — apel pokojowy do całego świata w przeddzień 30 rocznicy wybuchu II wojny światowej.

11-27.10. — nadzwyczajna sesja Synodu Biskupów w Rzymie

1970

26.11 - 4.12. — podróż apostolska do Azji Wschodniej, Australii i Oceanii.

1971

30.9. - 6.11. — III Sesja Synodu Biskupów w Rzymie. Tematy dyskusji: kapłaństwo i sprawiedliwość w świecie. Podczas Synodu, 17.10. beatyfikacja o. Maksymiliana Kolbego.



W czasie pielgrzymki do Ziemi Świętej, papież Paweł VI nad brzegami jeziora Tyberickiego.

KOLONIE LETNIE

Ks. B. Kurzawa.

Po tradycyjnej majówce, która w tym roku przypadała w pierwszą niedzielę lipca, w śróde Ośrodek Macierzy Szkolnej „Millenium” w Comblain-la-Tour napełnił się gwarem 146 dzieci, które przybyły tu spędzić wakacje. 90 dzieci było z Belgii, z Walonii i Limourgii, a 56 z Westfalii, z Niemiec, pod kierownictwem ks. Czesława Kieka i pana Aleksandra Moniewskiego. Wraz z dziećmi zaraz od pierwszego dnia na kolonii zawitało słońce, przysparzając dodatkowych przyjemności: kąpiele rzeczne i opalanie.

Dzieci, w wieku od 7 do 15 lat, podzielone na grupy, pod opieką monitorów i monitorerek uczyły się języka polskiego, wychodziły na wycieczki w piękną górzystą okolicę, bawiły się, śpiewały.

Do uroczystych momentów należały codzienne apele poranne i wieczorne, w czasie których odmawiano modlitwę, niedzielne Msze św. w języku polskim, ogniska, imieniny kolegów czy koleżanek, zawody sportowe, zwane „olimpiadą sportową”. Niemalą atrakcją, zwłaszcza dla starszych, były czwartkowe wyprawy na targ do Comblain-au-Pont i całodniowe wędrowki.

Metoda wymieszania w poszczególnych grupach dzieci, pochodzących z różnych krajów, aby zmusić je do mówienia po polsku, zdała egzamin. W ten sposób dzieci zawierały również nowe znajomości i poznawały zwyczaje i kulturę innych krajów. Zresztą dzieci, tworząc jak gdyby małą wspólnotę europejską, żyły ze sobą bardzo szybko, o czym świadczyły serdeczne pożegnania, wymiana adresów i listów.

I tak się skończył pierwszy turnus. Po jednodniowej przerwie zaczął się drugi dla nowych grup dzieci. Wydawałoby się, że o drugim turnusie można by powtórzyć słowo w słowo to, co było powiedziane o pierwszym. Ale dla baczniego obserwatora, a zwłaszcza dla wychowawcy i kierownictwa Kolonii to coś zupełnie nowego. Inne dzieci, nowy nieznanym sobie personel opiekuńczo-wychowawczy, grupy dzieci z różnych krajów i bardzo różny stopień znajomości języka polskiego. Dzieci z pięciu krajów, to

chyba rekordowa mozaika, jaką zna Comblain-la-Tour! Grupę belgijską stanowiło 34 dzieci, Anglię reprezentowało 27 dzieci pod opieką pani D. Szlachetki i p. E.A. Dąbrowskiej. Funkcję Monitora w tej grupie sprawowała studentka p. Fox-Łosińska Joasia, a monitora student p. Kozłowski Tadeusz. Z Niemiec z Ambergu przyjechało 14 dziewcząt pod opieką p. Antoniny Pabers. Szwajcaria przysłała nam jednego przedstawiciela w osobie małego Ryszarda Sikorskiego z Fryburga. Najbardziej charakterystyczną była grupa z Holandii 13 chłopców i 18 dziewczynek pod opieką trzech pań: p. Dijkman, M. Jakubowskiej, I. Ślebiody i jednego Monitora J. Engelmana. Najlepiej opanowany polski język miały dzieci z Anglii.

Przed kierownikiem Kolonii powstało pytanie jak przy tej różnorodności dokonać „zjednoczenia Europy”. Dla wszystkich dzieci znających język polski nie odstąpiono od zasady mieszania grup. Wyjątek pod tym względem stanowili chłopcy z grupy holenderskiej, którzy stali się „samodzielną brygadą wydzieloną” pod dowództwem lubianego przez nich Jopa. Mieli polską nazwę i polską piosenkę zastępową, którą na zakończenie Kolonii zaśpiewali tak wspaniale, że wzbudzili ogólny podziw i sympatię. Sami poprosili o dodatkowe lekcje języka polskiego, którego regularnie w czasie całego kolonii uczył p. Moniewski, najczęściej przez piosenkę. Piosenka zaś, którą specjalnie na pożegnanie, przygotowała cała grupa holenderska wywarła na obecnych głębokie i niezatarte wrażenie. Była to najambitniejsza grupa, która chciała po sobie zostawić dobre imię i rzeczywiste w sposób szlachetny i koleżeńcki dopięta swego.

Jeśli przystawimy jest koleżeństwo broni, jakie złączyło przyjaciół w żołnierskiej dolce i niedoli, to coś podobnego w swojej skali przeżywa dziecko, gdy z obcego staje się bliskim, kolegą i koleżanką, towarzyszem wspólnych gier i zabaw, uczestnikiem i uczestniczką wspólnych radości i miłych chwil.

Takich właśnie przeżyć dostarczają dziecku Kolonie Letnie i na tym polega ich wielka wartość wychowawcza.

Nadto Kolonie Letnie są wspaniałą formą apostołstwa. Nie powinno tutaj zabraknąć świeckich „katolików” i ludzi dobrej woli. Jest to jeden z bardzo konkretnych obowiązków służby wobec bliźniego. Do spełnienia tej służby nie powinno zabraknąć ani młodych, których Kolonie Letnie potrzebują w charakterze monitorów i monitorerek, ani też starszych, na których usłużną rękę czeka kuchnia, utrzymanie porządku i biuro.

W tym roku 250 dzieci wzięło udział w Koloniach Letnich w Comblain-la-Tour jakie od dwudziestu lat urządza Polska Macierz Szkolna w Belgii.

Pobieżne wymienienie osób, które pomagały piszącemu w prowadzeniu Kolonii jest podziękowaniem i wykazaniem, ile trzeba ludzi do takiej czy innej funkcji, celem zorganizowania Ośrodka Wakacyjnego. Oto oni: p. dr Bernat, zastępca kierownika, p. Moniewski A., odpowiedzialny za program, naukę języka polskiego i śpiew, p. Paluszkiwiec Regina, sekretariat w I szym turnusie, p. Bernat M., pielęgniarka, p. Bardo Anna, sklepik i przyjęcia gości, p. Zbigniew, pomoc ogólna, p. Michałek Stanisława, szefowa kuchni, p. Kazimierz Rusowicz i państwo Fr. Bujanowscy, kuchnia, Jan Smołąg, gospodarz w II szym turnusie, p. Sobota Edward, Kanicki Jerzy Henryk, monitorzy, Sobota Flora, Dudziak Anna, Baum Łukasz, Filipow Jędrzej, Bernat Jolanta i Rusowicz Malwina, monitorki, p. Szlachta Hanna, sekretarka w II gim turnusie, p. Dąbrowska E., p. Szlachetko D., opiekunki grupy angielskiej, p. Dijkman G., Jakubowska M. i Ślebioda I., opiekunki grupy holenderskiej, p. Bujanowski Fr., szef kuchni w II gim turnusie, p. Mentek Agnieszka, kuchnia przez całe wakacje, p. Adamska Helena i p. Morawicka H., pomoc w kuchni, p. Warchulski Leon, szef kuchni pomocniczej, p. Załobek Krystyna, kierowniczka kuchni i p. Materna Franciszek, pomoc ogólna.

Dotychczas przez dwadzieścia lat nie brakło takich ludzi, którzy jeden po drugim brali na swe barki ciężar pracy społecznej z poczuciem takiej samej odpowiedzialności, z jakim spełnia się obowiązki rodzinne czy zawodowe.

Żywym symbolem oddania się sprawie jest p. Weronika Załobek, która przez 19 lat prowadziła kuchnię na koloniach letnich, a obecnie jako pensjonariuszka spędzała w Comblain dobrze zasłużoną wczasy.

SŁOWA A CZINY

Nie wiercie nikomu, kto mówi o cierpieniu, bólu i nędzy słowami poety czy oklepanym sloganem. Taki człowiek nie jeszcze nie przeżył, niczego nie doświadczył ani nie doznał. Słowa często są podobne do czeków bez pokrycia. Szafujemy nimi, by uzyskać polask otoczenia, by podkreślić swoją erudycję i powagę. Ale słowa umieć powiązać z czynem, to nie każdy potrafi. Krasiński wymawiał to Mickiewiczowi. Mickiewicz zarzut ten odczuł jako zniewagę i poszedł do Turcji formować Legiony. Książę Józef Poniatowski powiedział z dumą: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam”. Wolał też zginąć w ręce Elsterze niż oddać się w ręce Rosjan. Ks. Maksymilian Kolbe swoją miłość i poświęcenie Matce Najświętszej przeistoczył w czyn ofiary i zginął jak mecenik-bohater.

Nie każdy jednak posiada tyle mocy i hartu ducha by zdobyć się na odwagę słowa i czynu. Ludzie co innego mówią, a co innego czynią. Słowa które mają na ustach są parawanem, za którym kryją plany swoich podstępnych nie zawsze szlachetnych kroków. Wolność i Sprawiedliwość stały się w ustach dzisiejszych polityków równie szalbierecznym materiałem handlu, jak nafta, złoto czy żelazo.

Ocenili to w sposób mądry i dobitny Ojciec Święty, Jan XXIII w swojej Encyklice „Mater et Magistra”, uważając sfalszowanie tych pojęć za jedną z bardzo trudnych przeszkód na drodze do porozumienia i współpracy między narodami.

Czasem życie ciężkie i nieszcześliwe jest pod wieloma względami zaszczy-

tem dla człowieka niż parszywy dobrobyt i zadowolenie. Naogół człowiek szuka pieniędzy a nie szczęścia, gdyż wydaje mu się, że pieniądź jest właśnie tym szczęściem. I stąd rodzi się tyle rozczarowania, goryczy i smutku.

Jeden z doświadczonych ojców tak pisze do swego syna: „Zasadniczą potrzebą twego charakteru powinno być kształcenie charakteru, wierność swoim postanowieniom i zobowiązaniom, a nie gonitwa za uciechą i użyciem. Musisz wiedzieć, że żyjesz w tym okresie który poświęcony jest na kształcenie swego ducha i charakteru, a nie po to by się dać zjadać przez swoje otoczenie i własne instynkty”

Znam ludzi, którzy przejęci są szczerą troską o los swoich bliźnich. Mówią o nich na każdym kroku, widzą ich troski, bóle i kłopoty. Ale przyszł im z jakąkolwiek pomocą to przekracza ich możliwości. To tak jak z naszymi invalidami. Sławimy ich czyny, hart, postępowanie. Ich odznaczenia polskie i obce jakie widnieją na ich piersiach w dniu 11 listopada czy przy innej okazji napawają nas dumą. Ale ofiarować tym właśnie najbiedniejszym invalidom chociaż jeden frank raz do roku w miesiącu październiku, to na taki czyn już nas nie stać.

O tak, słowo i czyn są tak samo bliskie i dalekie, jak cierpienie i wygoda.

Każdy człowiek zostawia po sobie w życiu jakiś ślad najskromniejszy. Nie wystarczy więc puste słowo, ciągle gonitwa za pieniądzem, ale i ten czyn choćby najmniejszy, i ta jałmużna choćby doroczna i ten dobry radosny uśmiech zaniesiony chorej duszy. To jest właśnie to coś, co pozostanie po nas.

Julian Majcherczyk.

**OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA**

Ks. prob. Kuroczycki Józef OMI od Rodaków z terenu parafii polskiej Calonne-Ricouart-62	
Zbiórka w Marles-les-Mines	260,00
Stow. Męż. Kat. w Marles	50,00
Stow. Matek Róż. w Marles	100,00
Stow. Polek w Marles	30,00
Zbiórka w Calonne-Ricouart i La Clarence	200,00
Razem	640,00
N.N.	10,00
Ks. prob. Czajka Kazimierz OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Lens-62	280,00
Ks kan. Kitka Jan, od Roda- ków z terenu Parafii Polskiej Billy-Montigny-62	
Zebrano w kościele	360,00
Bract. Żyw. Róż. z kasy	100,00
Razem	460,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy nadsyłać na adres Polska Misja Katolicka :
263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris.
CCP 1 268-75 PARTS.

MIESIĄC INWALIDY

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji już tradycyjnym zwyczajem co roku w październiku zwraca się z gorącym apelem do naszych życzliwych przyjaciół o składanie ofiar pieniężnych na pomoc dla inwalidów wojennych, bez prawa do żadnej renty lub z bardzo niską pensją.

Polacy, inwalidzi wojenni przebywający na uchodźstwie w różnych krajach osiedlenia, szczególnie we Francji — znajdują się w trudnych warunkach życiowych i materialnych. Do tego dodać położenie inwalidów i wdów, na skutek starzenia się w miarę upływu lat, staje się bardzo ciężkie.

Dla ulżenia ich doli Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, jako jedyna organizacja opiekująca się inwalidami corocznie przeprowadza akcję zbiórkową pod nazwą :

„MIESIĄC INWALIDY”.

Wierzmy, iż również w tym roku nie zapomnicie o niedoli żołnierzy, którzy nie oszczędzili swej krwi na polach walk i choćby najskromniejszą ofiarą dacie wyraz waszej pamięci o nich.

Zarząd PZiW we Francji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés
POLONAIS

W OFIERZE CHRYSYTUSOWI

ZGROMADZENIE SIÓSTR SERCANEK W FOUQUIERES-LEZ-BETHUNE

Święto Narodzenia N.M.P. (8 września) minęło — lecz czy dużo Katolików nawet wspomniało sobie o narodzinach Matki Chrystusowej i naszej! Wszak Ona stała się współodkupicielką przez współcierpienie z Chrystusem dla naszego zbawienia.

Wokół nas wre gorączkowa praca, pospiech, chęć zdobycia jak najlepszych warunków pracy, aby polepszyć swą stopę życiową.

Lecz nie wielu myśli, o zapewnieniu sobie lepszego miejsca w życiu przyszłym, które jednak trwać będzie wiecznie.

A jednak wśród tego chłodu religijnego, potęgującego się z dniem każdym w świecie — są dusze miłe Bogu, które przez swe wyrzeczenie, ofiarę dla bliźnich, modlitwę i pokutę — poświęcają swe życie, by wynagradzać i modlić się za innych, obierając życie zakonne.

W święto Narodzenia N.M.P. dwie młode Zakonnice (Profeski) ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Najśw. Serca Jezusowego (zwanę Sercankami) siostra M. Archangela (Bogumiła Żak) i S.M. Rozalina (Jadwiga Brykała) po przebytej 6-cio letniej Profesji ślubów rocznych składały śluby wieczyste (na zawsze). Na zawsze! aż do śmierci przyrzekły Panu Jezusowi poświęcić swoje życie, swe zdolności, siły i swą wolę oraz pracować dla Kościoła dla Boga i bliźnich.

Czyż to nie pięknie — poświęcić swe życie dla Boga służąc, poświęcając się dla bliźnich czy to chorych, cierpiących, strapiionych, którzy oczekują pomocy, pocieszenia, podniesienia ich na duchu, słowem i przykladem, czy też dzieciom ucząc ich o Bogu i zastępując nieraz matkę przez kilka godzin w ochronce, gdy ta ciężko pracuje.

Lecz dziś — jak to trudne jest do zrozumienia... bo brak młodzieży idea-

łów wzniosłych, wygodnictwo i dobrobyt zagłuszają głos sumienia — chociaż nieraz Pan Bóg puka do ich serc prosząc — „Pójdź za Mną”.

Te młode Siostry (bo jeszcze nie przekroczyły ćwierć wieku swego życia — One zrozumiały, że wszystko na tym świecie to marność, wszystko dżemienie, a tylko to co zrobili dobrze będzie dla życia wiecznego, które nigdy się nie skończy.

Zaiste nie jeden pomyśli — „Wielka ich ofiara” — dlatego Kościół i Zgromadzenie, które sobie one wybrały przygotował im piękną uroczystość. Dusze ich już w tym dniu zakosztowały nieco radości niebiańskich, które ich czekać będą w życiu przyszłym. Piękne były ceremonie przy ich zaślubinach z Oblubieńcem Niebieskim według nowego rytuału.

W domu prowincjonalnym SS. Sercanek we Fouquieres-les-Bethune odbywały się rekolekcje dla wszystkich SS. 8-mio dniowe.

W wigilię uroczystości kaplica i cały dom przyjął nastrój uroczysty, świąteczny.

W sam dzień święta już od rana, bo o 9 godz. rozpoczęły się ceremonie. W kaplicy w pięknie udekorowanej białymi różami i rzęsiście oświetlonej, zgromadziły się wszystkie Siostry wraz z Przew. Przełożoną Generalną, która przyjechała z Polski na wizytację tegoż Zgromadzenia.

Przed ołtarzem klękały 2 Profeski, po odmówieniu Litanii do NSJ po krótkim egzaminie przez Matkę Generalną — wyrażając swą zgodę i pragnienie pozostania w Zgromadzeniu aż do śmierci — złożyły swe przyrzeczenie wobec całego Zgromadzenia.

Dalsza część uroczystości odbyła się o 3-ciej godz., po południu. Przed Mszą św. — te 2 młode Profeski ze świecami

w ręku zostały wprowadzone w procesji do Kaplicy przy wtórze chóru, gdzie oczekiwał ich przew. ks. mgr Z. Delimat — przewodniczący tej uroczystości.

W imieniu Kościoła św. zbadał (przez pytania) ich dobrą, a nie przymuszoną wolę pozostania w Zgromadzeniu i dokonania ich całopalnej ofiary dla Boga.

Msza św. w ich intencji odprawiona przeplatana była ceremonią ślubów. Na początku Mszy św. trzymając w jednej ręce świecę, a drugą na Ewangelii składały śluby wieczyste. Po Ewangelii i ekolicznościowej Homilii Kapłan poświęcił ich obrączki i wianki z mirtu (z białymi różyczkami) następnie po kolei wkładał (na 4-ty palec) obrączkę jako znak zaślubin z Niebieskim Oblubieńcem i na głowę wianuszek jako znak niewinności, którą mają zachować aż do śmierci.

Ceremonie dla tych młodych Siostrzyчек się skończyły, lecz echa jej nieustannie im brzmią w sercach i duszach. Poszły do swej pracy! Poszły do dzieci — wszak tą pracą im Bóg przeznaczył. Powierzył im kształtowanie duszyczek tych młodych kwiatków, które kiedyś będą mile wspominały w swym życiu te chwile spędzone w przedszkolu lub w ochronce.



Takich Sióstr nam bardzo potrzeba. Dlatego droga młodzieży! — zastanów się nad sobą i badaj swe siły ducha — czy i ty nie możesz wstąpić w ich ślady. „Powiedz sobie! Może inna — a czy ja nie mogę?”.

Jeśli usłyszysz taki głos w swej duszy — zgłoś się i spróbuj się — oto adres :

Maison Provinciale des Sœurs du Sacre-Cœur - 62400 Fouquieres-les-Bethune.